Nr. 229. Lwów — Sobota dnia 8 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 5 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: Św. Brygidy Wd. | Jutro: B. 19 po Św. | Joanna B. | N. 18 po Ś. Ht. 1 | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 6 m. 16 Zachód „ „ 5 „ 18 | Długość dnia g. 11 m. 2 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 października.

Życie społeczne w dobiegającym właśnie do kresu wieku obfituje niestety w wiele ponurych objawów, które lękiem przejmują poważnych myślicieli. Jednym z takich smutnych objawów jest wzmagający się w sposób przerażający popęd do samobójstwa. Cząstkę tej kwestyi opracował właśnie w sposób nader zajmujący urzędnik magistratu paryskiego, Ludwik Proal, zestawiając statystykę samobójstw, popełnionych w Paryżu z nędzy. Tylko samobójstwami, pochodzącemi z tej pobudki, zajął się autor dlatego, że zdaniem jego tylko ten jeden motyw dałby się usunąć. Pan Proal był długo urzędnikiem w miastach prowincyonalnych, gdzie samobójstwa jeszcze należą do rzadkości, zbadawszy jednak rzecz w Paryżu, osłupiał w obec ogromnych, a stale z przerażającą szybkością wzrastających cyfr samobójstw. Po roku 1830, kiedy zaczęto prowadzić tę statystykę, zdarzało się w Paryżu rocznie 7 do 8 samobójstw z nędzy, dziś liczba ich wynosi 300 do 350 i co roku jest większa. Można przyjąć, że mniej więcej podobne stosunki panują także w innych wielkich miastach i dlatego też doświadczenia zebrane przez p. Proala, zasługują na baczniejszą uwagę. Nie łudzi się on tem, jakoby zupełne usunięcie nędzy, zwłaszcza w wielkich miastach było w ogóle możliwem, atoli jest zdania, że w wielu wypadkach można odwrócić ostateczne jej konsekwencye. Jest wprawdzie i po wsiach i miasteczkach dosyć biedy i nędzy, o czem świadczy np. zwyczaj prowansalski, że gdy biednej matce umiera dziecko, ona mawia: „*Le bon Dieu m'a aidé*“. (Dobry Bóg przyszedł mi z pomocą), atoli nigdy nie dochodzi tam do tych straszliwych rozmiarów, co między proletaryatem wielkich miast. Oczywiście w wielu wypadkach jest ta nędza zawiniona, jest następstwem lenistwa lub rozpusty, atoli nieskończenie więcej [illegible] niższych urzędników, drobnych przemysłowców, młodych i starych robotnic walczy z nędzą bez własnej winy. Brak zajęcia, niedostateczna płaca, choroby, wiek, nieszczęśliwe wypadki, sprowadzają wielu do tego stanu, że nie mają [illegible] topią, wieszają lub trują.

Desperaci, którzy w ten sposób uciekają przed nędzą, nie są wcale łobuzami, ani włóczęgami: ta kategorya ludzi prawie nigdy nie popełnia samobójstwa. Kończą niem przeważnie tylko ubodzy, wstydzący się żebrać, ludzie dumni i nieśmiali, o których niedoli często nikt nie wie. Nie szukali oni [illegible] tylko pracy, albo lepszego wynagrodzenia. Mówią nieraz, że pilny i porządny robotnik zawsze znajdzie zajęcie w wielkiem mieście, a Paryż jest dla nich prawdziwem eldoradem. Rozczarowałby się jednak ten, ktoby temu uwierzył. Pewien tamtejszy robotnik odebrał sobie życie dlatego tylko, że nie mógł znaleść pracy, a popełniając samobójstwo, zostawił kartkę z napisem: „Na ziemi jest piekło, raj jest pod ziemią“. W Paryżu, dokąd napływają i cudzoziemcy i Francuzi z prowincyi, jest przepełnienie tak ogromne, że nigdy nie ma pracy dla wszystkich; w ubiegłym roku zwłaszcza podaż pracy była niesłychanie większa, niż popyt o nią, więc też w miesiącach czerwcu i lipcu zdarzały się co dzień trzy lub cztery samobójstwa. Ojcowie rodzin po kilka tygodni szukają tam nadaremnie pracy, przez ten czas skromne zapasy ich wyczerpują się, długi wzrastają, wreszcie pewnego poranku człowiek taki wychodzi z domu i nie wraca więcej. Policya znajduje wnet trupa jego i zazwyczaj list adresowany do komisarza policyi. Listy te, są to prawdziwie wzruszającymi dokumentami historyi nędzy ludzkiej, a wszystkie są dziwnie do siebie podobne. Pewien czterdziestokilkoletni robotnik pisze w takiem liście: „Wiem, że nie powinno się odbierać sobie życia, ale powiem panu, co mię do tego zmusza. Ginę, bo grozi mi nędza, a nie chcę nikogo o nic prosić. Chciałem tylko pracy“. Pewien siedmdziesięcioletni [illegible] przed śmiercią napisał do przyjaciela taki list: „Biegam jak obłąkany po całym Paryżu i nic znaleść nie mogę. Rozpacz mnie ogarnia, bo wszystkie moje fundusze się wyczerpały i wstydzę się sam siebie“.

Największego kontyngensu samobójców dostarczają mali urzędnicy, subiekci, agenci handlowi itp. Autor przypisuje to coraz większemu zaniedbaniu zawodów, w których praca rąk główną odgrywa rolę. Syn rzemieślnika lub chłopa nie chce być już rzemieślnikiem, ani chłopem, ojciec jego również tego nie chce, lecz pragnie zrobić syna „pisarzem“ lub „panem“. W ten sposób wytwarza się mnóstwo chybionych egzystencyi. To pogardzanie pracą ręczną fatalne jest także dla płci żeńskiej, wytwarza bowiem między innemi mnóstwo nauczycielek, mających wszystkie egzamina, a nie mogących znaleźć posady. Odzwyczaiwszy się od pracy rąk, nie mogą one zdecydować się na uczynienie kroku wstecz i przystosowanie się do niej napowrót, to też albo upadają moralnie, albo cierpią nędzę, której końcem jest często samobójstwo. A nawet jeżeli taka „panna“ zdecyduje się chwycić się ciężkiej pracy, to i wtedy widoki jej nie są świetne i [illegible] jeżeli jest młodą, ma w wielkiem mieście do wyboru: hańbę albo nędzę, — stara zaś tylko to ostatnie. [illegible] listów.

Powszechnie sądzą, że nędza w Paryżu jest w zimie największa. Tak atoli nie jest. Wprawdzie i w tej porze roku panuje wielka nędza, ale nie taka, jak w lecie, gdy wiele przedsiębiorstw zawiesza ruch, a niezliczone mnóstwo ludzi zbywa bez zajęcia. To też w miesiącach czerwcu i lipcu zdarza się więcej samobójstw, niż przez całą zimę.

Jakkolwiek [illegible] jednak nierównie straszniejszem jest los starych i chorowitych. Gdy bowiem wyczerpią się skromne oszczędności, jeżeli w ogóle jakie są, biedacy tacy stają przed strasznem widmem głodu i jeszcze straszniejszem: braku dachu nad głową. Największej grozy nabierają [illegible] terminami płacenia czynszu za mieszkanie. [illegible] Wielu ojców rodzin doprowadza do rozpaczy to, że właściciele domów nie chcą im wynająć mieszkania dlatego, że mają dzieci, skąd też pochodzą samobójstwa całych rodzin.

Jeżeli zastanowimy się — pisze autor — nad nagłem wzmaganiem się pociągu do samobójstwa i porównamy go z motywami dobrowolnej śmierci, to trudno z tego porównania wydedukować odpowiedź na pytanie, co jest właściwie powodem tego ogromnego wzrostu liczby samobójców. Nędza bowiem nie zwiększa się znów w tej proporcyi, zwłaszcza we Francyi, gdzie nie ma przeludnienia. Zdaje się atoli, że siła znoszenia cierpień i przeciwności staje się coraz słabszą, gdyż wielu ucieka od życia nie dlatego, że już cierpi nędzę, lecz dlatego, że ona im zagraża. Śmierć przestaje być straszną w obec widma grożącej nędzy. Dawniej mówiono: lepiej wszystko przecierpieć, aniżeli umrzeć, dziś zaś mówią: „lepieć umrzeć, niż cierpieć“. Oczywiście, że głównie przyczynia się do tego osłabienie uczucia religijnego w szerokich masach. Dawniej znoszono cierpienia jako przejście do lepszego życia, dziś uciekają ludzie przed cierpieniami, bo nie wierzą w życie zagrobowe, lub wcale o niem nie myślą.

Autor zastanawia się w końcu nad pytaniem, w jaki sposób możnaby zapobiedz temu wzmagającemu się pociągowi do dobrowolnej śmierci. Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna. Państwo nie może mieć obowiązku dostarczania pracy każdemu, mogłaby to może uczynić ofiarność prywatna, ale ona pod tym względem za mało robi, a to, co robi, robi źle. Dawać jałmużnę zdrowemu uczciwemu człowiekowi nie jest wyjściem, bo on chce pracy. Praca zaś dostaje się zazwyczaj tylko natrętnym kompetentom. Należałoby zatem zakładać takie instytucye, jak „Dom pracy“ w Auteuil, gdzie ludzie, niemający pracy, mogą za zapłatę oddawać się zwykłym swoim zajęciom. Drugą wspaniałą instytucyę założył ksiądz Rambaud, gdzie starzy robotnicy otrzymują bezpłatne mieszkanie. Instytucya ta usuwa przynajmniej jeden z powodów, który wielu ludzi popycha do śmierci samobójczej, tj. obawę braku dachu nad głową. Z drugiej strony jednak dobrodziejstwa tej instytucyi dla wielu zaprawione są goryczą, gdyż dając przytułek czerstwym jeszcze starcom, rozdzielają ich z rodziną i otoczeniem.

Baron Dipauli.

Piszą nam z Wiednia, 6 października:

Nowy minister handlu zasiadał w Izbie po selskiej od r. 1877. W tej 20-letniej epoce wydarzyły się najciekawsze ewolucye parlamentarne, dawni sprzymierzeńcy walczyli ze sobą na zabój i na odwrót. Ale stosunki pomiędzy br. Dipaulim a Kołem polskiem pozostały zawsze równie przyjazne, a nawet serdeczne. Pomiędzy nim a Kołem polskiem nie wywiązał się nigdy żaden zatarg. Napadali na Polaków z kolei Niemcy liberalni, młodoczesi, antysemici, Niemcy radykalni, — p. Dipauli nigdy żadnem słowem nie zraził nas, ani nam nie ubliżył. Walczył z kolei ze swymi rodakami niemieckimi, z młodoczechami itd. — nigdy nie walczył z nami. Prawda, nie popisywał się też *ad hoc*, teatralnie, sympatyami dla Polaków, ale sympatya, zaznaczająca się czynami, więcej warta, niż dźwięczne słowa. Zamianowanie więc barona Dipaulego ministrem handlu możemy witać z zadowoleniem. Pochodzi on z kraju, który, tak samo jak Galicya, bywał zasadniczo zaniedbywany przez różne dotychczasowe systemy rządowe, które troszczyły się niemal wyłącznie rozwojem ekonomicznym Dolnej Austryi i Czech, a nad materyalnemi potrzebami Tyrolu, jak Galicyi, chętnie przechodziły do porządku dziennego, uspokajając swe sumienie komunałem o „pasywności“ tych prowincyi — ekscentrycznych! Spodziewamy się zatem, że nowy minister handlu, który dokładnie zna złowrogie strony i skutki tego systemu, dołoży wszelkich starań, aby naprawić dawne błędy, i życzymy mu szczerze, aby mu na to starczyło czasu i sposobności.

Wobec projektów ugody z Węgrami, p. Dipauli jako poseł zajmował stanowisko... krytyczne. Uznawał on — np. w mowie z 25 marca br. — konieczność odnowienia ugody w interesie wspólnej monarchii, ale stawiał warunek, aby nowa ugoda była korzystniejszą dla Austryi, niż dotychczasowy stan rzeczy. Mianowicie podwyższenie kwoty węgierskiej przynajmniej na 35% uważał jako *conditio sine qua non*, przyczem zresztą obstaje także gabinet dzisiejszy. Wskutek wymienionej mowy, wywiązała się długa polemika dziennikarska pomiędzy bar. Dipaulim a hr. Juliuszem Andrassym młodszym, o której swego czasu wspominaliśmy w *Przeglądzie*. Hr. Andrassy oskarżał barona Dipaulego o dążności „centralistyczne“, baron Dipauli w ogłoszonej r. z. książce hr. Andrassego o ugodzie r. 1867 dopatrywał się interpretacyi jej w kierunku separystycznym. Może właśnie ze względu na tę polemikę, nominacya bar. Dipaulego na razie w Węgrzech wywoła niezadowolenie. Sam jednak fakt, że bar. Dipauli wstępuje do gabinetu, który tak głośno wypowiada życzenie odnowienia ugody, powinien usunąć w tym względzie wszelkie nieporozumienia. Z loży inaczej się patrzy na rzeczy, niż z parkietu. Minister nie może zawsze ściśle robić i mówić jak mówił jako poseł. „*Il n'y a que les sots qui ne changent jamais*“. (Tylko głupcy nie zmieniają się nigdy). Wstąpienie bar. Dipaulego do gabinetu świadczy zresztą, że odtąd całe katolickie stronnictwo ludowe jest gotowe popierać akcyę rządową w kwestyi odnowienia ugody.

Nawet w kołach lewicy nominacya barona Dipaulego ze względu na jego główne ujęcie się za interesami niemieckiemi w sprawie rozporządzeń językowych, powinna wywołać pewne zadowolenie, o ile ich nie zaślepia wstręt do „klerykalizmu“. Pod względem narodowym Niemcy nic nie stracili na zmianie ministra handlu. Natomiast nie ulega wątpliwości, że stanowczo konserwatywne i katolickie zasady, które tworzą stały grunt przekonań bar. Dipaulego, zaznaczą się także dobitnie w jego czynności ministra.

Zgoda poznańska.

Stało się, co było do przewidzenia: Na wtorkowem zgromadzeniu przedwyborczem, zwołanem w Poznaniu pod hasłem zgody między stronnictwem umiarkowanem a ludowem, zwyciężyło to ostatnie stronnictwo, raz dlatego, że większość wyborców umiarkowanych, nie wierząc w powodzenie akcyi ugodowej, nie przybyła na zgromadzenie, na które stawili się przeważnie ludowcy, a powtóre dlatego, że komitet, zwołujący to zebranie, postanowił „dla miłej zgody“ iść jak najdalej w ustępstwach ludowcom. Tę skłonność, jako przesadną i jako główną przyczynę takiego rezultatu zgromadzenia, zarzucają umiarkowane dzienniki przewodniczącemu zgromadzenia p. Więckowskiemu. *Kuryer poznański* wyraża „głębokie przekonanie, że takiem postępowaniem zawiódł p. Więckowski zaufanie bardzo poważnej liczby wyborców, którzy pracowali z nim razem zgodnie przez lat wiele na wielu polach, a których pomoc w sprawach mianowicie Spółki Poznańskiej, przedewszystkiem zaś na zebraniach tego Banku niejednokrotnie była mu bardzo pożądaną. Być może, że p. Więckowski tak był już znużony rozbiciem społeczeństwa poznańskiego, iż pragnął *à tout prix* zgody, ale w takim razie należało cofnąć się i pozostawić tę robotę innym, którzy byliby może okazali w niej większą zręczność“.

Przebieg zgromadzenia według dzienników poznańskich był następujący: Po załatwieniu wstępnych formalności przewodniczący p. Więckowski przedstawił następujących kandydatów na posłów, zaleconych przez komitet ugodowy, zaznaczając przytem, że listę tę ułożono w interesie zgody: Leon Czarliński, Bernard Chrzanowski, Antoni Chłapowski. Jeden z przeciwników ugody, zwolennik stronnictwa umiarkowanego, czyli, jak w Poznaniu je nazywają, narodowego, p. Niklewicz, zaproponował następujących kandydatów: Ludwika Markiewicza, Marcina Andrzejewskiego, Adama Wolińskiego. Wniosek ten odrzucono; przeszła lista ugodowa. To samo się powtórzyło przy wyborze delegata i jego zastępcy: P. Niklewicz proponował Jerzykowskiego i Więckowskiego, przeszli zaś proponowani na mocy ugody Chrzanowski i Więckowski.

Z kolei przystąpiono do czynności najważniejszej: do wyboru komitetu wyborczego. Na liście kompromisowej znajdował się p. Chłapowski jako reprezentant stronnictwa narodowego, chociaż jest on zwolennikiem ludowców. W ten sposób stronnictwo narodowe było reprezentowane na tej liście przez 7 członków, a ludowe przez 9. Z tego powodu członek stronnictwa narodowego p. Rogaliński zażądał wykreślenia p. Chłapowskiego, a wstawienia na jego miejscu p. Wolińskiego.

Przewodniczący oświadczył imieniem komitetu, który zwołał zgromadzenie, że na żadne zmiany w liście zgodzić się nie może. Wówczas p. Rogaliński przedstawił całą listę członków komitetu wyborczego, złożoną zupełnie inaczej, z osób najbardziej wybitnych i najpoważniejszych w społeczeństwie poznańskiem. Stronnictwo narodowe powitało tę listę oklaskami, a stronnictwo ludowe sykaniem. Większość nie chciała jednak nawet dyskutować nad tą listą. Odrazu zarządzono głosowanie i przeszła lista kompromisowa. Zauważyć tu jednak musimy, że w tym kompromisie ludowcy brali udział oficyalny, zaś ze strony stronnictwa narodowego, czyli umiarkowanego działał poufny komitet, złożony z kilku osób, które nie miały żadnego mandatu od stronnictwa narodowego, które zatem miało zupełne prawo nie uważać listy ugodowej za swoją, owszem, traktować ją jako jakiś manewr, wykonany przez ludzi, przyznających się do stronnictwa narodowego, a w gruncie rzeczy sprzyjających ludowcom. Do takiego mniemania uprawniało także całe zachowanie się prezydyum zgromadzenia wyborczego. Więc też, kiedy w głosowaniu przyjęto listę, ułożoną przez ów poufny komitet wspólnie z ludowcami, natenczas członkowie stronnictwa narodowego opuścili salę, pozostawiając w niej ludowców razem z owym dziwnie stronniczym komitetem ugodowym. Zaznaczając ten fakt, dzienniki stronnictwa narodowego w Poznaniu wołają: „Oto Poznań przyłączył się do tych miast, w których sprawami politycznemi kierują tłumy, wyzyskiwane przez ambitne jednostki, posiadające umiejętność podniecania żądz politycznych“.

Bądź co bądź cały ten epizod z „ugodą“ jest porażką stronnictwa narodowego, ponieważ dla szerokiej publiczności pozostanie faktem, że ugoda była i że na jej mocy przeszła lista kompromisowa. Aby ratować sytuacyę i usunąć bałamuctwo, które wprowadziła ta nieszczęsna ugoda, stronnictwo narodowe postanowiło wnet utworzyć stowarzyszenie agitacyi politycznej pod nazwą „Solidarność“, kładąc mu za cel utrzymanie narodowej łączności, popieranie legalnych władz wyborczych w Poznaniu i przeprowadzenie ich uchwał. Towarzystwo to natychmiast zorganizowało się, wybrało komitet z ośmiu osób, którym poleciło kooptować jeszcze innych ośmiu i tak utworzyć komisyę z szesnastu, która ma opracować statuty Towarzystwa i pracować nad wytworzeniem w Poznaniu silnej solidarności narodowej, oraz nad wprowadzeniem inteligentnych osób do komitetu wyborczego. Pytanie tylko, czy na to wszystko już nie za późno, ponieważ wybory odbędą się w pierwszych dniach listopada.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 7 października.

Posiedzenie wczorajsze zagaił p. prezydent dr. Małachowski o godz. 7 min. 15. Zawiadomił na wstępie o pomyślnej decyzyi rządu w sprawie akademii handlowej we Lwowie. Ponieważ jednym z najgorliwiej tę sprawę popierających był minister dla Galicyi, p. Jędrzejowicz, przeto prezydent telegraficznie mu za to imieniem Reprezentacyi Lwowa podziękował. Radni oklaskami przyłączyli się do tego aktu p. prezydenta.

Następnie wiceprezydent p. Michalski postawił nagły wniosek w sprawie nieszczęsnej rampy kolejowej na Żółkiewskiem. Przedłożył obliczenia, wedle których codziennie rampę zamyka się przeciętnie 26 razy, co zabiera razem 3 godziny (w porze dziennej), z czego widać, jak wiele kłopotu rampa ta sprawia. Ile zaś nieszczęść ona wywołuje i jak wielkich, o tem poucza długoletnie doświadczenie, a ostatni karambol szutrówki z wozem piwnym czyni tę sprawę jeszcze bardziej doskwierającą ludności całego miasta. Wniosek p. Michalskiego zmierza do tego, by wezwać magistrat do jak najrychlejszego wygotowania memoryału do mi-

---

4)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

Na to pytanie nieopisany żal ścisnął serce pani Mrowskiej, ale pamiętając słowa matki i wiedząc, że ból zawczasu zadany chroni od większej boleści, bez namysłu odrzekła:

— Nie, moje dziecko, on nie myśli się żenić.

— Ach! to dobrze, bo gdyby tak było rzeczywiście, jak moja matka zdawała się przypuszczać, krzyż mój byłby zbyt ciężki! — Mro! ty go zobaczysz, ja już zapewne nie, bo matka mi oświadczyła, że mam zaprzestać odwiedzin u pani Stewskiej, dopóki on tam będzie — ale ty mu powiesz, że go żegnam, bo któż wie czy go już kiedy zobaczę — że mu dziękuję, bo był dobrym dla mnie, że nie zapomnę o nim i pragnę, by szczęście, które mnie omija, było jego udziałem. A teraz, Mro, już nigdy o tem mówić nie będziemy....

I odtąd zmieniły się role, nie nauczycielka pouczała, ale uczennica uczyła trudnej wiedzy spokoju, poddania i siły woli. Nie mogąc z nią i przy niej, pani Mrowska podążyła do Stewskich wylać swoje łzy i żal. Nie przyniosło to jej żadnej ulgi, bo cała rodzina dzieliła jej oburzenie na to wstrętne małżeństwo, cała rodzina bolała szczerze nad Izą i nad tem, co ją skłoniło do pójścia za wolą matki, chociaż nikt dokładnie nie wiedział przyczyn tego biernego posłuszeństwa.

Wracającą do Kowanówki odprowadził Seweryn, który wyjątkowo o tej porze bawił jeszcze u matki. Czas był piękny, więc szli piechotą przez ogród i łąki. Milczeli oboje.

Nagle przerywając już dłuższą chwilę trwające milczenie:

— Wie pani — rzekł Seweryn — że nie mam szczęścia. Jedyna osoba, która na świecie całym nasunęła mi myśl o małżeństwie i myśl tę może byłaby zdołała w czyn zamienić, jest ta właśnie, którą inny i to jaki inny zaślubia....

Mówił smutnie; chcąc go rozerwać, pani Mrowska powtórzyła mu swą rozmowę z hrabiną Osławską.

— Byłem tego pewien — odparł krótko.

— Co zaszło między wami?

— Och! nic — zaśmiał się szyderczo — i właśnie dlatego, że nic nie zaszło, mam w tej potwornej kobiecie nieprzebłaganego wroga — dodał z goryczą — pierzchła ostatnia nadzieja mojego odrodzenia, w które pani tak silnie wierzyłaś; nic mi nie pozostaje, jak zanurzyć się napowrót w życie wstrętne może, ale jedyne, które zagłuszy jakieś dziecinne mrzonki za późno zbudzone i za prędko zwiędłe.

Pani Mrowska słuchała go z rozkoszą i żałością zarazem.

Więc nie zawiodła się na nim! Więc dla tych dwojga, których najbardziej ukochała w życiu, nic, absolutnie nic zrobić nie mogła! Duże łzy spływały po jej twarzy i stłumionym głosem poczęła mu powtarzać pożegnanie Izy.

— Powiedz jej pani odemnie, że jeżeli kiedykolwiek w swem życiu, o którem nikt nie wie, jakie będzie, zapotrzebuje opieki czy rady, czy czegokolwiek, niechaj się do mnie uda jak do brata. A teraz żegnam panią.

Dochodzili do miejsca, w którem powóz naprzód wysłany, czekał na panią Mrowską.

— Wyjeżdżam jutro, dokąd? na jak długo? jak zwykle nie wiem. Jeżeli powrócę, to panią odszukam, zachowaj mnie nadal w sercu i pamięci, a ją pożegnaj odemnie słowami piosnki, którą za lat dziecinnych kazała mi śpiewać sobie: „Behüt Dich Gott!“

Przez kilka następnych tygodni pani Mrowska nie zdając sobie z tego sprawy, żyła nadzieją jakiegoś cudu, który miał uniemożliwić projektowane małżeństwo. Dnie mijały a cud się nie stawał, nic się nie zmieniało, tylko straszna, okrutna dla niej rzeczywistość zbliżała się krokiem olbrzyma i doprowadziła ją do tego rozpaczliwego poranku ósmego listopada.

Za parę godzin miał się ślub odbyć, a wieczorem państwo młodzi w jedną, ona w drugą mieli rozjechać się stronę. Miała się rozstać na zawsze z tem wybranem dzieckiem swego serca. — Ach! ten kraj był naprawdę tylko cmentarzem wszystkich jej uczuć najgorętszych, opuści go bez żalu, pokochawszy tak silnie.

— Mój Boże... szepnęła składając ręce jakby do modlitwy.

Drzwi jej pokoju uchyliły się ostrożnie i ciemna główka Izy w nich się ukazała.

— Mro, już nie spisz?

— Nie — moje dziecko.

Panna Ostawska zbliżyła się do miejsca zajętego przez nauczycielkę i na niskim taburecie u jej nóg usiadłszy, głowę na jej kolanach położyła. Drżące ze wzruszenia ręce nauczycielki, poczęły tę główkę, pieszczoną przez lat tyle, delikatnie gładzić.

— Ciężkie życie — odezwała się Iza, głęboko westchnąwszy:

— Ale nieprawdaż Mro, że Bóg wie co czyni i temu, na którego ciężki krzyż zsyła, daje siły potrzebne do dźwigania go.

— Tak, moje dziecko, a sercu, które wielkie zaległy ciemności, zsyła promyk słońca, by nie ustało w drodze i doszło Go takie czyste, jakiem jest twoje w przeddzień nowego życia.

— Dzięki tobie, opiekunko moja! A teraz, Mro, błogosław mi. Byłaś mi wszystkiem na świecie, na klęczkach Ci za przeszłość dziękuję.

Uklękła a nauczycielka, pochwyciwszy jej głowę, głośnym nad nią wybuchnęła płaczem.

Uroczystość ślubna wczesną popołudniową godziną odbyła się w kaplicy domowej w bardzo ścisłem kółku. Z rodziny Ilnickiego była tylko jego siostra zamężna, osoba lat trzydziestu kilku, przystojna i sympatyczna, która z nieukrywanem zdziwieniem przyglądała się tej młodej parze. Zdawało się, że poznawszy Izę, nie pojmowała zupełnie tego małżeństwa. Ujęta pani Mrowska łagodnością wejrzenia, z jakiem oczy swe zawsze zwracała na Izę, poleciła też gorąco jej sercu i opiece młodziutką bratowę.

— Będę ją bardzo kochać — odrzekła pani Hierowska.

Z rodziny Ostawskich nie było prawie nikogo, bo kimś nazwać trudno postrzeloną starą pannę, która nosiła to nazwisko i nie mając zgoła nic do robienia, nie omieszkała na ślub zjechać. O swoją i męża rodzinę hrabina dbała tak mało całe życie, że zerwała z nią poniekąd i naprawdę nie wiedziała gdzie jej szukać, zresztą ani szukać, ani odnaleźć nie pragnęła.

Zanim panna młoda przeszła do siebie, by się przebrać do podróży, hrabina zawezwała ją do swoich pokoi.

Przeszedłszy kilka pustych salonów, weszła do sypialni matki. Tak rzadko tam przebywała, że machinalnie obejrzała się dokoła po zbytkownie urządzonej komnacie. Pani Ostawska siedziała przy gotowalni, na kryształowej płycie było porozrzucanych kilkanaście puzder zawierających kosztowności. Błyszczały w nich szmaragdy, rubiny i perły; widocznie pani Ostawska wybierała podarek dla córki i wybór jej padł na wspaniały naszyjnik z pereł. Wyjąwszy go z pudełka, a wraz z fotelem, na którym siedziała, zwróciwszy się do córki:

— Chociaż wiem, moja droga, że twój mąż ci przygotował iście królewskie klejnoty, pragnę byś i odemnie coś z kosztowności otrzymała i przeznaczyłam dla ciebie te perły — rzekła, podając córce naszyjnik.

Machinalnie wzięła go Iza w rękę i nie patrząc nań zupełnie, rzekła:

— Za hojnie matko, wynagradzasz posłuszeństwo jeńca.

Hrabina drgnęła.

— Co mówisz? — zapytała, a głos jej zadrżał raczej obawą niż gniewem.

— Co mówię? ach! co mówię? — powtórzyła Iza — nic jeszcze, ale mam ci wiele rzeczy do powiedzenia, które chyba wysłuchać musisz, zanim się rozstaniemy na zawsze...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nisterstwa kolejowego i do Koła polskiego o zniesienie rampy kolejowej na Żółkiewskiem. Jeżeby zaś to było potrzebnem, niech Rada upoważni prezydenta, by osobiście tę sprawę w Wiedniu poparł.

Dr. **Małachowski** objaśnił, że magistrat ustawicznie wysyła odezwy w tej mierze do dyrekcyi kolejowej, otrzymuje od niej ciągle uspokajające odpowiedzi, niemniej jednak wciąż odbywa się przy otwartej rampie „szybowanie" i „ranżyrowanie" wagonów. Wniosek p. Michalskiego, poparty przez pp. Kowalczuka, Thulliego i Peredjatkiewicza, uchwalono.

Radny **Romanowicz** interpelował w sprawie miejskiego biura pracy, które Rada miejska jeszcze podczas „zaburzeń głodowych" we Lwowie uchwaliła „jak najspieszniej" urządzić; od tego czasu upłynęło prawie pół roku, a miejskiego biura pracy, instytucyi dla sfer rzemieślniczych i robotniczych, niezmiernie doniosłej, jeszcze nie ma.

Prezydent odpowiedział, że sprawa poruczona została dr. Ostaszewskiemu, który już odnośny materyał zebrał, uzupełni go jeszcze obecnie na konferencyi statystycznej w Wiedniu i prawdopodobnie jeszcze w bieżącym miesiącu wystąpi z wnioskami.

Radny **Ihnatowicz** podniósł, że oświetlenie naftowe we Lwowie jest znowu strasznie liche, prosił więc p. prezydenta, by wpłynął na odnośne organa, aby tę wadliwość usunęły.

Prezydent przyrzekł to uczynić. Przy tej sposobności odezwało się kilka głosów przypominających, że dotychczas w licznych wypadkach, chociaż przedsiębiorcę oświetlenia naftowego karano grzywną, Rada tę karę zniosła, udzielając jedynie niedbałemu przedsiębiorcy „ostrego upomnienia".

Radny dr. **Goldmann** imieniem sekcyi III referował następnie sprawę zaprowadzenia pieców kamyczkowych w szkołach: przemysłowej, żeńskiej im. Mickiewicza i imienia Staszica, gdyż urządzone tam kaloryfery są zupełnie niepraktyczne. W dyskusyi nad formalnościami w tej sprawie zabierali głos: wiceprezydenci Michalski i Schajer, dalej dr. Dzięgielewicz, Kowalczuk, prof. Thulie. Dr. Pisek postawił wniosek, by zobowiązano fizyka miejskiego do zdawania w pewnych odstępach czasu sprawy o stanie ogrzewania szkół miejskich.

Prof. br. **Gostkowski** postawił wniosek, wezwać p. Rychnowskiego do naprawienia zepsutych kaloryferów, a nie stawiać pieców kamyczkowych. Proponuje też mówca używanie pieców gazowych (co — jak zapewnił p. Szajer — kosztowałoby dziesiątki tysięcy).

Prof. **Pawlewski** postawił wniosek o odesłanie wniosku sekcyi V (szkolnej) jeszcze do sekcyi III (technicznej), gdyż mimo, że sprawa jest — w obec nadchodzącej zimy — niezmiernie nagłą, należy ją rozstrzygnąć z rozwagą, by to, co Rada uchwali, było w istocie pożytecznem.

Radny **Heppe** w obronie p. Rychnowskiego i jego systemu kaloryferów podaje, że naocznie się przekonał, iż utrzymanie kaloryferów jest bardzo niedbałe, mianowicie rury okryte są grubemi warstwami kurzu, co utrudnia promieniowanie ciepła.

Radny dr. **Maryański** oświadczył natomiast, jak i kilku poprzednich mówców, że koloryfery we wspomnianych szkołach funkcyonują bardzo źle, gdyż temperatura w salach szkolnych bywa tego rodzaju, że w jednym kącie jest gorąco, jak w łaźni parowej, a w drugim zimno, jak w piwnicy. Wniósł o uchwalenie żądanego przez sekcyę V-tą kredytu w kwocie 3370 złr. z tem, by upoważniono sekcyę techniczną do urządzenia ogrzewania w sposób, jaki ona uzna za najwłaściwszy. Ten wniosek został uchwalony, jak również wniosek d-ra Piseka w sprawie sprawozdań o ogrzewaniu szkół. Inne wnioski upadły.

O godzinie 9-tej uporano się dopiero ze sprawami nagłemi, a gdy następnie p. prezydent oznajmił, że przystępuje do porządku dziennego, znaczna część radnych opuściła salę, trzeba więc było posiedzenie zamknąć.

Szkoła bezprawia.

Inicyatywa w kwestyi międzynarodowej akcyi przeciwko anarchistom, wyszła jak wiadomo od rządu włoskiego. Stało się to nietylko dlatego, że prawie każdy z wsławionych w ostatnich czasach anarchistów nosił włoskie nazwisko. To mogło być przypadkowem. Włochy są niejako gniazdem anarchii, a stosunki społeczne i towarzyskie niektórych prowincyj są poprostu szkołą, w której zawodowo kształcą się opryszkowie wszelkiego gatunku. To, co się dzieje np. w Sardynii i Sycylii, urąga wprost wszelkim pojęciom prawa, tak dalece, iż niemal wierzyć się nie chce, żeby w Europie i w wieku XIX mogło coś podobnego egzystować. W Sardynii kwitnie w najlepsze iście średniowieczny brygantyzm, a Sycylia roi się od członków tajnych stowarzyszeń, które uprawiają na wielką skalę rabunek, kradzież, morderstwo i inne tym podobne [illegible]. Zasady, panujące w tych stowarzyszeniach, rozchodzą się wraz z ludźmi po całem państwie, przedostają się po za jego granice i w ten sposób dostarczają Włochy Europie [illegible] i wyszkolonych opryszków, gotowych do spełniania bezprawi wszelkiego rodzaju.

Najbardziej rozgałęzionym tajnym związkiem sycylijskim, jest *Camorra*. Doskonale zorganizowany związek ten przedstawia [illegible] ze strony władzy, od kilkudziesięciu lat drwi z niej i tworzy niejako drugi rząd, silniejszy może od prawowitego. On to dopuszczając się najbezczelniejszych [illegible] zbrodni, niemal że jawnie, jest dzięki słabości rządu włoskiego i apatyi sterroryzowanej ludności, niejako żywem potwierdzeniem bezprawia i zasad anarchistycznych. Przypatrzmy się niektórym szczegółom jego organizacyi.

Camorra powstała za panowania Burbonów w Sycylii i wyrosła na gruncie panującego tam wówczas bezprawia. Podstawowemi cnotami związku są: najsurowsza dyscyplina i bezwzględne posłuszeństwo dla wyższych rangą. Wszelkie sprzeniewierzenie się zasadom lub rozkazom spotyka się ze straszną, brutalną karą. Najwyższą władzę w związku, którego członkowie nazywają się [illegible] członkami „pięknego zreformowanego towarzystwa" piastuje tzw. *capo* czyli głowa, kapitan. Najstarszym obok niego jest *contajuolo*, coś w rodzaju kasyera i sekretarza związku. Potem następują t. zw. *andrini* t. j. naczelnicy poszczególnych sekcyi. Siedzibą związku jest miasto Palermo. Tu mieszka capo a dom jego nazywa się „palazzo reale" (pałac królewski). W pobliżu tego pałacu znajdowała się dawniej knajpa związkowa w domu 70-letniego zbrodniarza nazwiskiem Carrista, który nie brał udziału w zgromadzeniach Camorry i pożyczał tylko na nie swego mieszkania, za co otrzymywał od każdego członka zebrania po 2 centesimi (1 ct.) lub 1 soldo (2¼ ct.). Zgromadzenie takie odbywa się zawsze pod osobistem przewodnictwem kapitana, który siedzi zawsze w środku pomiędzy *contajuolo* a *capo societa di recluta* (rekrutów). Cammoryści siedzą w półkole naprzeciwko kapitana, który udziela im głosu, zanim mogą przemówić. Wszyscy oni są pełni uwagi i respektu dla przewodniczącego. Jeżeli np. który chce splunąć, to musi to uczynić zakrywając sobie usta i spluwając na zewnętrzną stronę koła. Koło wewnętrzne jest niepokalane i nazywa się *tomba del segreto* czyli grób milczenia, co oznacza, że tu zostać powinny wszystkie szczegóły dyskusyi. Kary wymierzane przez kapitana, wykonywane są natychmiast przez wszystkich camorystów pod przewodnictwem członka zwanego *cammorista di jurnata*. Najhaniebniejszą karą dla członka związku jest wykluczenie go od funkcyi camorysty.

Zwyczajni członkowie dzielą się na 2 klasy, a każda z nich na 3 oddziały. Najniższy stopień klasy II, obejmuje tzw. „przyjętych", którzy z czasem awansują na *piccinottu di sgaru*. Są to nie wyćwiczeni jeszcze rzezimieszkowie, przeznaczeni do posług dla kamorystów. Ci, gdy się dobrze sprawują, zostają rekrutami (*recluta*). Tu zaczyna się klasa I, czyli właściwych kamorystów. Do tej klasy można przechodzić nietylko za pomocą powyżej podanego awansu, lecz także tytułem dziedzictwa. Syn kamorysty, jeżeli odznacza się złym i instynktami, wymaganymi przez związek, może zostać kamorystą bez przechodzenia niższych stopni. A zatem ci ludzie z których łona wyszedł Luccheni, dowodzący, że popełnił swą zbrodnię dla tego tylko, aby tępić uprzywilejowane jednostki, sami hołdują zasadzie arystokratycznej, chociaż przewróconej, bo wyróżniającej ludzi nie za najlepsze, ale za najgorsze.

Najniższym stopniem w klasie kamorystów jest *camorrista a vuci* czyli z imienia. Dla niego najważniejszą jest tzw. „mensura przeznaczenia" czyli próba broni, w której ma wykazać dowody swojej odwagi i zręczności. Do takiego pojedynku stają dwaj „kamoryści z imienia" w towarzystwie kilku świadków. Pomiędzy dwoma zapaśnikami kładzie się na ziemi czerwoną chustkę, poczem obaj uderzają na siebie długimi nożami. Czerwona chustka nazywa się w kamorystowskim języku „źródłem świętego obrzutu", w którem obrzci się „honorowych młodzieńców". Gdy taki „kamorysta z imienia" w pierwszej walce zwycięży, zdobywa natychmiast przywileje „pierwszego faworyta" i otrzymuje z wielkimi honorami stopień *camurrista di tirata*. Jeżeli zwycięży dopiero drugim razem, to otrzymuje tytuł „drugiego faworyta" i musi czekać na awans. Jeżeli zaś i trzecim razem nie zwycięży, zostaje po wieczne czasy „kamorystą z imienia".

Ażeby ze stopnia *camurrista di tirata* awansować do najwyższego *camurrista di barattu* trzeba dać dowód, że się [illegible] (barattu). Obowiązkiem kandydata na najwyższy stopień jest zdobyć czy to fałszywą grą, czy też przemocą jakąś większą sumę i oddać ją na cele związkowe. Jeżeli z takiej operacyi wywiąże się między kamorystą a ogranymi, okradzionymi czy obrabowanymi sprzeczka lub bójka, wówczas na dany znak zbiega się z tyłu kamorystów, [illegible] do obrony zaatakowanego. Gdy kamorysta zostanie złowiony przez policyę, wówczas związek stara się zaraz zapomocą przekupstwa, groźb lub fałszywych świadków o jego uwolnienie, jeżeli zaś [illegible] na więzienie, wówczas związek przyjmuje opiekę nad jego rodziną. Gdy mu się jednak operacya uda, natenczas *camurrista di tirata* zostaje natychmiast kamorystą *di baratti*.

Operacye takie, przedsiębrane przez kamorystów 2 stopnia na własną rękę, dla uzyskania stopnia trzeciego, są kamorystom trzeciego stopnia nakazywane przez związek i stanowią treść t. zw. „praw camorry". [illegible] podatku na rzecz Camorry. [illegible]

[illegible] wpływu.

Nowożytny Robinson.

Na horyzoncie zgiełkliwego życia londyńskiego pojawił się człowiek, który zdawał się ogólne zainteresowanie i sympatyę swymi losami, zupełnie odmiennymi od tych, jakie spotykają zwykłych śmiertelników, [illegible] cywilizacyi naszych czasów. Nazywa on się Louis de Rougemont, a pochodzi z Szwajcaryi. Trzydzieści lat przeżył on między dzikimi w Australii, a historya jego przygód, pełna wstrząsających momentów, żywo przypomina powieść o Robinsonie i egzotyczne podróże pióra Verne'go.

W początku lat sześćdziesiątych Rougemont uzbierawszy nieco grosza, wybrał się w podróż morską na holenderskiej barce „Vlieland", której kapitan trudnił się połowem pereł na wodach Oceanu przy pomocy malajskich krajowców. [illegible]

[illegible]

Wyspa, na której został wyrzucony, była bezludna i piaszczysta. Kapitan i cała załoga utonęli, uratował się tylko Rougemont ze swoim psem. [illegible] Rougemont na rozbity okręt i zabierał stamtąd dla siebie rozmaite narzędzia i zapasy żywności. [illegible]

[illegible]

[illegible] Kiedy w Zermatt opowiadał swoje przygody, pewna stara Angielka słuchała ich z wielkiem zajęciem, a potem odezwała się tonem głębokiego współczucia: „Biedny człowieku, jakże wiele doświadczyłeś! A dlaczegoś, proszę ciebie, nie napisałeś do domu?"

Kronika.

Lwów 7 października.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór ks. Kornela Mandyczewskiego, gr.-kat. proboszcza i kanonika w Nadwórnej na prezesa, a Grzegorza Głuchowskiego, właściciela dóbr w Nadwórnej, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Nadwórnej; wreszcie Oliviera hr. Resseguiera na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Nisku.

Wiadomości urzędowe. Oficyał pocztowy Jan Witrzens prezesem poczty w Wiedniu do Łańcuta, a asystent pocztowy Henryk Hohenauer z Łańcuta do Tarnopola. — Minister oświaty zatwierdził uchwałę wydziału lekarskiego we Lwowie, mianującą dr. Józefa Wiczkowskiego, docentem dla medycyny wewnętrznej w Uniwersytecie lwowskim. — Cesarz nadał pocztmistrzowi, [illegible]

Ślub panny Madzi Goldman, córki posła dra Goldmana, z p. Rudrofem Maxem, urzędnikiem banku hipotecznego, odbędzie się w niedzielę dnia 16 października o godzinie 3 po południu w synagodze przy ulicy Żółkiewskiej.

Ważne dla kontrybuentów podatkowych. Krajowa Dyrekcya skarbu wzywa do przedłożenia rozmaitych wykazów w sprawie podatku osobisto-dochodowego na rok 1899. [illegible]

Wykazy te sporządzone na blankietach drukowanych, [illegible]

Aresztowanie i zamknięcie sklepu. [illegible]

Konkurs rozpisuje Dyrekcya policyi w Krakowie na 15 posad stranników cywilno-policyjnych II kl. z poborami 453 zł. Termin do 31 b. m. Wydział powiatowy w Nowym Sączu na posadę inżyniera z poborami 1400 zł. Termin do 15 listopada. — Wydział krajowy na stypendya z fundacyi [illegible] Termin do 15 listopada.

---

21)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i *dr. med. Gustawa Simona.*

(Ciąg dalszy).

Gdzie oddać dziecko: do szkoły gminnej, czy do utrzymywanej przez duchowieństwo? Do roku 1880 można było się tak urządzić, że wolno było wybrać szkołę pośrednią, gdyż istniały podobne zakłady. Prawodawca udzielił radom municypalnym możności stawienia na czele szkoły gminnej przewodnika świeckiego lub duchownego stanu. Jakimkolwiek on był, dzieci, stosownie do życzenia rodziców, mogły wypełniać przepisy swoich religii. Katolicy mieli obrządki swego kultu, wykonywane przez księży; protestanci i izraelici, o ile to było możebnem, mieli swoich duchownych. Podobne urządzenie miało na celu wytworzenie pewnej tolerancyi, w obec wspólnego, wzajemnego szacunku dla różnych obowiązków, miało też przygotować przyszłych obywateli do porozumienia się od dzieciństwa, do kochania się i wspierania, pomimo różnej religii.

Od roku 1897 pojęcie tej tolerancyi prawnej uległo zmianie. Rozumie się, że szkoła gminna należąca do wszystkich obywateli, powinna przyjmować wszystkie ich dzieci, bez względu na ich wyznanie, lecz zamiast wniosku dotychczas ważnego, że wszystkie wiary będą uwzględnione, zawyrokowano wykluczenie wszelkiej wiary ze szkoły. Zrównano prawa wszystkich religii, ale użyto największego natomiast ucisku dla wszystkich. Za powód podobnego rozporządzenia dano, że jeżeli będzie w szkole dziecko, które ojciec chce wykształcić na wolnomyślące, potrzeba wyswolić je nietylko, jak dawniej, z ćwiczeń religijnych, ale nie pozwolić, aby inni koledzy oddawali się w jego obecności żadnemu kultowi, którego obrządki mogły mącić spokój jego sumienia widokiem jakichś przesądów. Daremnie dowodzono twórcom tego systematu, że drażliwość panów wolnomyślicieli graniczy ze śmiesznością, że niech sobie myślą, co chcą, ale nie mogą nakładać więzów na swobodę innych, że takiem postępowaniem stają się wrogami wolności sumienia, a w końcu, że system ten jest niewykonalnym. Nie twierdzę, aby dzisiejsza szkoła była antireligijną — ograniczam się do przypomnienia, że wszelki kult został z niej wypędzony. Więc też wszędzie, gdzie tylko było to możliwem, katolicy, obok szkół gminnych postarali się o założenie szkoły katolickiej wolnej. Pomiędzy temi dwoma szkołami więc muszą rodzice wybierać. Prawo daje ojcu wolność wyboru, co bynajmniej nie jest jeszcze faktem, żeby ojciec miał w tym wyborze wyłączność decyzyi.

W ogóle ojcowie, niemający wiary, zadowoleni byli z urządzeń dawniejszych; uważali za słuszne, że dzieci, zanim dorosną i będą sobie mogły wytworzyć własne przekonania, są wychowywane w wierze, która może z latami uledz zmianie, ale w młodości jest im przewodnikiem i mistrzynią. Ci ojcowie opierają się dziś stanowczo posyłaniu dzieci do szkół kongregacyjnych, upatrując w kroku tym przyjęcie sztandaru, który już samych ojców stawi w trudnem położeniu, a w tych szkołach religia jest wykładaną z taką ścisłością, że na całe życie wykreśla kierunki wierzeniom i przyzwyczajeniom. Tak samo bywa w rodzinach zamożniejszych, gdy potrzeba wybierać pomiędzy lyceum i seminaryum.

Mówię tu o chłopcach. Z dziewczętami są większe trudności. Ojciec łatwo przystanie na wychowanie córki w duchu religijnym; myśli on w gruncie, że kobieta powinna być wierząca bez oddawania się tak zwanej dewocyi. Nie zgodziłby się, aby córka była wychowana w klasztorze, z obawy by nie przesiąkła dewocyą; jeżeli ją do szkoły miejskiej wydziałowej odda, zadowolony będzie, że ją tam po katolicku wychowają, a dla brata jej w sąsiednim lyceum żąda innego kierunku.

Opowiadam co się dzieje, nie pochwalam bynajmniej podobnego postępowania. Czyniący tak człowiek nie ma poczuć moralnych, ulega jedynie prawu światowych konwenansów. Praktykując obojętność dla religii, musi być obojętnym na moralność. To jest nieuknione i dowiedzione. Wzruszając ramionami, mówi, że do żony należy zajmować się dziewczętami. Czasami mówi to szczerze i można nawet takie zrozumienie rzeczy uznać za słuszne, ale najczęściej zasłania się tym pretekstem, aby swoją gnuśność duchową zamaskować. Kocha córkę ale nie chce mieć niepokoju wewnątrz domu.

Rzadko są pogrzeby cywilne, przy których nie byłoby trudności. Powstają one stąd, że żona chce tak, a rodzina zmarłego inaczej. Jest testament a w nim wyraźne wola zmarłego, aby go pochowano bez księdza, są towarzystwa, których członkowie zobowiązują się do pogrzebu cywilnego; stowarzyszenia te nie przebaczają umarłemu, który im nie dotrzymał słowa. Nawet u trumny ludzie potrafią wszczynać kłótnie.

Problemat małżeński jest najbardziej zawiłym. Kościół nie daje ślubu, jeżeli nie otrzyma wprzód zapewnienia formalnego na ustępstwa.

Naprzód trzeba przedstawić żądanie, że się ma zamiar brać ślub, potem złożyć świadectwo, że patent jest ochrzczonym i że odbył pierwszą komunię. To nie wszystko, a raczej to jeszcze nic. Kościół wymaga, aby pan młody odbył spowiedź. Trzeba, aby zbliżył się do konfesyonału, aby ukląkł przed księdzem, przeżegnał się i wygłosił „Confiteor". Ważny krok zaiste. Wymaganie takie sprowadza najczęściej akt nieszczery. Kościół nie łudzi się w tym względzie i żąda czasem jedynie objawienia dobrej woli, nie żądając spełnienia czynu. Ksiądz robiąc ustępstwo, wydaje świadectwo w tych słowach: „Ad sacrum paenitentiae tribunal accessit N..." To nie jest jeszcze klasztorem.

Zdarza się, że od niektórych osób wybitnych zawodów lub znanych z opinii żądają, aby spowiedź odbyła się w kościele przed konfesyonałem. Wtedy świadectwo jaśniej jest sformułowane: „Audivi confitentem". (Wysłuchałem spowiedzi). Znam ludzi bardzo poważnych, do zgody łatwych, a bardzo nieprzyjaznych dwuznacznym położeniom, którzy nie poddaliby się takim półśrodkom. Być na mszy, znajdować się na niej przyzwoicie, zachować wszelkie przepisy kościelne — rzeczą jest łatwą i właściwą, lecz spowiadać się, przeżegnawszy się dla formy, powtarzać formuły, które mają w sobie wyznanie wiary, to już poniżające — to kłamstwo.

Podobnież i co do przysięgi politycznej. Zgodzono się na zniesienie jej w obec tego, że skrupulatni nie chcieli obłudnie jej składać, że politycy żartowali sobie z niej i że w rzeczywistości nikt jej nie dotrzymywał. Lecz w sprawie przysięgi szło o wydanie prawa, a w sprawie spowiedzi trzeba naruszyć konkordat. Państwo zmienia rządy, więc kiedy zechce, może znieść przysięgę. Wymaganie zniesienia spowiedzi przedślubnej rozbija się o wolę Kościoła. W życiu codziennem Kościół łatwo robi ustępstwa, ale trzyma się ściśle tego prawa w okolicznościach ważnych; do niedowiarków odzywa się on: „Nie jestem religią urzędową, prawo pozwala wam obchodzić się bez mego błogosławieństwa. Jeżeli zgłaszacie się do mnie dobrowolnie, oto są moje warunki". Jest to niezmiernie logicznem, lecz też i niezmiernie niewygodnem dla liberałów.

Co nadaje szczególniejszą cechę tym kwestyom, dotyczącym małżeństwa i wychowania dzieci, to jest, że one obchodzą jednocześnie i męża i żonę. Nie dbasz o ślub kościelny, boś niedowiarek! Dobrze, ale żona wierzy i będzie miała grzech śmiertelny, jeżeli nie weźmie ślubu w kościele. Co robić? Nie żenić się. Trzeba zniszczyć swoje własne i jej szczęście. Więc trzeba jakoś ten skrupuł ominąć; wszyscy świadkowie, ksiądz dający ślub, para narzeczonych i publika wiedzą, co kto myśli, nikt się nie łudzi. Jeżeli jest w tem wielki niesmak, to zyskuje się wielką korzyść. Nie ma grzechu, a jest zadosyć uczynienie ogólnemu zwyczajowi zdobycia uznania świata i zgody ludzi światłych.

Kościół katolicki, a i kościoły protestanckie zgadzają się na małżeństwa męszane. Nie chwalą ich, ale dopuszczają, jako złe mniejsze. Małżeństwo męża nie wierzącego z kobietą chrześcijanką jest niejako małżeństwem męszanem.

Ceremonia religijna nietylko ma przewagę nad cywilną, jako wspaniała i piękna; ma ona charakter religijny, w skutkach na utrwalenie związku rodzinnego nieobliczony, którego nigdy nie nabierze akt cywilny. Różnice wyznaniowe mają wagę, ale ostatecznie jest jeden Bóg, a małżeństwo uświęca się w imię Boże. Czyż jest katolik, który w akcie małżeńskim dwóch protestantów, zawartym przez pastora jedynie, upatrywałby formalność bez znaczenia? A pomiędzy ludźmi, zewnątrz Kościoła katolickiego żyjącymi, czyż znajdzie się taki, który, mając jakiekolwiek uczucia religijne, nie będzie uważał za obowiązującą owej przysięgi przed Bogiem, złożonej u stóp ołtarza, przed kapłanem wzywającym błogosławieństwa niebios, w obecności, matki, krewnych, przyjaciół, współobywateli, a to wszystko w otoczeniu świętości obrzędów starodawnych, które są zarazem narodową tradycyą.

Przed tym ołtarzem nietylko zawarł się związek dwojga ludzi, ale stanęła przyszła rodzina w zawiązku. Jakże pięknym jest obyczaj, przyjęty w kościele protestanckim, mocą którego państwo młodzi otrzymują w darze Biblię, w którą wprawiono białe kartki do zapisywania ważnych wypadków i dat w ciągu życia rodziny. Dzieci, przeglądając te kartki, na początku Boga spotkają. Rodzina jest tak wielką rzeczą, że pocieszającem i zbawiennem jest nadawać jej piętno wieczności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dyrekcya policyi we Lwowie na 6 posad strażników cywilno-policyjnych z poborami 450 zł. i na jedną posadę woźnego III kl. z poborami 375 zł. Termin do końca bm. — Wydział krajowy na 23 stypendya po 40 zł. z fundacyi ś. p. księdza Antoniego Sutorskiego dla dzieci obojga płci, uczęszczających do szkół ludowych w Myślenicach, urodzonych z rodziców również tam urodzonych i samie [illegible] Termin do 15 listopada.

† **Ks. Henryk Matzke**, prałat kapituły katedralnej krakowskiej i jej senior, zmarł w nocy na czwartek w Krakowie, licząc 80 lat wieku. Wyświęcony w r. 1841, za rzeczypospolitej krakowskiej pełnił obowiązki katechety w szkołach krakowskich. Mianowany później proboszczem przy kościele WW. Świętych, został w r. 1858 powołany w skład kapituły jako kanonik gremialny, a w r. 1876 otrzymał godność prałata scholastyka. [illegible] Pogrzeb odbędzie się w sobotę.

Proces ks. Stojałowskiego przeciw „Dziennikowi polskiemu" nie prędko zapewne rozegra się przed sądem. Wprawdzie oskarżony dr. Ostaszewski-Barański ogłosił wczoraj w swem piśmie, że aby przyspieszyć rozprawę, zrzeka się prawa wniesienia sprzeciwu przeciw aktowi oskarżenia, [illegible] wniesienie sprawy, — atoli oskarżenie ks. Stojałowskiego jest tak skonstruowane, iż w najlepszym razie dopiero za jakie pół roku mogłaby przyjść do rozprawy. Oskarżenie swe bowiem przeciw dr. Ostaszewskiemu-Barańskiemu połączył ks. Stojałowski z oskarżeniem przeciw ks. Adamowi Sapieże, jako wrzekomemu informatorowi *Dziennika polskiego*, a opiera je na tem, że ponieważ pisma socyalistyczne doniosły, że ks. Adam Sapieha poinformował dr. Ostaszewskiego-Barańskiego co do wrzekomych konszachtów Stojałowskiego z Brokiem, a ks. Sapieha temu doniesieniu pism socyalistycznych nie zaprzeczył, przeto udowodnioną jest rzeczą, że ks. Adam Sapieha jest informatorem.

Otóż wiadomo, że ks. Sapieha jest członkiem Izby panów, a zatem sąd będzie musiał udać się do tej Izby o zezwolenie na jego sądowe ściganie. W Izbie panów musi sprawa przejść przez komisyę, [illegible] kilku miesiącach mogłyby akta wrócić do Lwowa. [illegible]

Kwestya pensyjno-językowa. Prezydyum sądu apelacyjnego zawiadomiło urzędników sądu handlowego o podwyższeniu płac, jedynie w języku niemieckim. [illegible] *Bohemia* — posłowie niemieccy wniosą w Radzie państwa interpelacyę.

Za znieważenie kapłana, niejakiego Wójtyka, popełnione przed paru miesiącami w Izdebkach, sąd [illegible] na trzy dni aresztu.

Formalny obłęd ogarnął pijanych nowozaciężnych żołnierzy, którzy jechali wczoraj popołudniowym pociągiem ze Stanisławowa do Lwowa. [illegible]

Galicyjskie Towarzystwo aptekarskie, odbyło dnia 28 września br. swe doroczne walne zgromadzenie. Nowo zatwierdzony przez władzę statut tego Towarzystwa, zapewnia członkom znaczniejsze korzyści od dotychczasowego. [illegible] Wł. Włodzimirskiego, zastępcą prezesa p. Fr. Dernehl. W skład wydziału weszli: pp. Sz. Demant, Wład. Dobrzański, Ant. Jaworski, Julian Bausberg, Z. Fuchs, J. Kurkiewicz, W. Lewicki, Eugeniusz Rein, dr. Jan Rucker, Zygmunt Teodorowicz i Emanuel Zeimer.

Pożar. W Peczykowie, powiatu stanisławowskiego, spaliło się we środę [illegible] Szkoda wynosi około 30.000 zł., po największej części nieasekurowana.

Awantury w karczmie wywołali onegdajszej nocy pijani urlopnicy w karczmie [illegible] pod Stanisławowem. [illegible]

Wystawę obrazów, sztychów, monet starych, rękopisów i dokumentów starożytnych, urządza w czasie od 30 bm. do 7 listopada br. Towarzystwo szkoły ludowej. [illegible] ze zbiory z Drohobycza i okolicy. Będą też wystawione rzadkie okazy z zoologii.

Poszukiwanie mordercy. Edward Bernal w nocy z dnia 23 na 24 sierpnia br. zamordowany został uderzeniem siekiery w głowę w Wołoskiej wsi, przysiółku Bolechowa. Podejrzany o zbrodnię zamordowania jest Aleksander Bernal, [illegible] Wołoskiej wsi. Władze wyśledziły, że ukrywa on się w Galicyi pod nazwiskiem Wiktora Wnęka, podaje się jako były uczeń seminaryum nauczycielskiego w Stanisławowie i wyłudza od krewnych i znajomych różne datki, zapewniając, że wstąpił do [illegible] Władze wydały za zbiegiem list gończy, podając, że liczy on lat 20, jest wzrostu średniego, szatyn, zarostu brak.

Monarchinie w niebezpieczeństwie. Królowa Wiktorya i cesarzowa Fryderykowa wraz ze swą córką księżniczką Wiktoryą Schaumburg-Lippe wyjechały w poniedziałek z zamku w Balmoral w Szkocyi powozem na spacer. Nagle konie się spłoszyły i popędziły w głąb publicznego lasu. Szczęściem powóz zatrzymał się pomiędzy dwoma drzewami, tak, że konie nie mogły dalej ruszyć. Dostojne panie wyszły z niebezpieczeństwa bez szwanku, jedynie co do sędziwej królowej Wiktoryi obawiają się, że przestrach, jakiego wszystkie doznały, podziała silnie na jej nadwątlone nerwy.

Wyrób stali za pomocą elektryczności. W Szwajcaryi wynaleziono nowy sposób stalenia żelaza. Wkłada się mianowicie rozżarzone żelazo do wanny z wodą, przez którą przebiega prąd elektryczny. Stal w ten sposób otrzymana odznacza się nadzwyczajną twardością i sprężystością. Świder z niej zrobiony [illegible] niż świder ze zwykłej stali, gdy go zaś potem obejrzano przez lupę, nie znaleziono na jego ostrzu żadnych uszkodzeń. Okrągła piła, stalona zapomocą elektryczności, z łatwością przerzynała grube żelazne belki.

Środek na bezsenność. Narodowy instytut medyczny w Stanach Zjednoczonych polecił kilku uczonym badać rozmaite zioła krajowe pod względem ich własności leczniczych. Badania te podobno dały nadzwyczajne rezultaty. Np. między innemi skonstatowano leczniczą własność rośliny *Casimiron edulis*, której sok jest doskonałym środkiem na bezsenność. Wypróbowano go ze znakomitym skutkiem na wielu osobach, szczególnie na osobach, cierpiących na [illegible] nerwową i na alkoholików.

Zmarli. W Krakowie, Stefania z Herbstów Windakiewiczowa, wdowa po starszym kontrolorze poczt i telegrafów, lat 60.

Stan powietrza. Ter. o g. 8 rano + 7, w poł. + 8 R. Bar. 766. Spada. Pogoda.

Dziwne. Gapski oryentuje się bajecznie. Raz powiada do Ikwa:
— Wszak prawda, że pan masz dwóch braci?
— Ależ skąd? Jednego!
— To dziwne! A pańska siostra powiada, że ma dwóch braci..

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś po raz pierwszy „Pod białym koniem", komedya w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy", tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem „Szatani na ziemi". W niedzielę po południu „Dwaj Urwisze", sztuka w 8 odsłonach Piotra Decourcelle'a, wieczorem „Szatani na ziemi". W poniedziałek „Pod białym koniem".

Korespondencya Redakcyi. Panu *Zawiszy*. Konkursu w tym specjalnym duchu nie ma, ale z konkursów rozpisanych (z wyjątkiem Królestwa) sztuki, o jakie Panu chodzi, nie są wykluczone.

Wny Pan Władysław Niwicki w Bortnikach. Przekaz Pański otrzymaliśmy dopiero wczoraj, tj. dnia 6 października i zaraz też wszystkie numera wysłaliśmy. Nie nasza tedy, ale organów pocztowych w tem wina. O tem opóźnieniu przekazu zawiadamiamy równocześnie Dyrekcyę poczt we Lwowie.

Podziękowanie. Wielkie nieszczęście, które nas dotknęło wskutek wypadku naszego syna Adama, wywołało z różnych stron i od różnych osób bardzo wiele serdecznych dla nas objawów współczucia. Nie możemy inaczej, jak w ten sposób, złożyć z serca płynące dzięki, wszystkim krewnym, przyjaciołom i znajomym, którzy o nas w tej wzruszającej chwili pamiętali. — W szczególności składamy najszczersze podziękowanie W. Panu Drowi Edwardowi Zielińskiemu, sekundaryuszowi szpitala w Nowym Sączu, za troskliwe, umiejętne zajęcie się naszem dzieckiem; jak nie mniej Szanownemu Zarządowi szpitala za wszelkie ułatwienia.

We Lwowie 6 października 1898.

Leon i Stanisława Dziubińscy.

Literatura i sztuka.

„**Życie**", tygodnik ilustrowany literacko artystyczny i społeczny, wychodzący w Krakowie, przemienił się z dniem 1 października na dwutygodnik o zwiększonej objętości przy zachowaniu tego samego formatu. Kierownictwo działu literackiego objął Stanisław Przybyszewski. Pierwszy numer tak przeobrażonego pisma ukaże się w piątek dnia 14 bm.

„**Echa z Afryki**" w zeszycie październikowym zawierają: Odezwę w sprawie założenia apostolskiej drukarni, Wiadomości bieżące z Misyi. (List O. Dromaux, S. Mary i in.), [illegible] (O. Noel. O. Boulbean.) Mały Fejleton: Świąteczna Msza św. w stacyi św. Piotra Klawera w Mazumbie i Kronikę Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 października.

(Z.) Tendencya targu dzisiejszego była niejednolita. W pierwszem stadyum przeważało usposobienie zniżkowe. Story giełdowe są bowiem wielce niezadowolone z ustąpienia dr. Baernreithera a zamianowania br. Dipaulego ministrem handlu, nadto irytowała je pogłoska, jakoby br. Banffy zamierzał podać się do dymisyi. Pod wpływem tej pogłoski, a nadto z Berlina nadeszło doniesienie, że bank niemiecki nie podwyższył stopy procentowej, [illegible] — Akcye fabryki broni w Steyr podniosły się, gdyż gieldzie wiadomo, że rząd [illegible] tego Towarzystwa. — Z kolejowych walorów na pierwszym planie były akcye kolei czeskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·75, węgierskie 378·75, Anglobanki 154·80, Uniony 292·25, Bankverein 262·—, Länderbanki 233·25, Ludwiki 210·—, Czerniowieckie 293·25, Elbethale 260·—, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·20, austr. renta złota 120·65, austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 119·70, węgierska renta wal. kor. 98·10, duk. 5·68, 20 frankówka 9·52½, marki 11·76, ruble 1·27¼.

Ceny zboża. Wiedeń 5 października. Pszenica na jesień 9·20—9·34, na wiosnę 8·90—8·96; żyto na jesień 7·92—7·97, na wiosnę 7·65—7·68; owies na jesień 5·79, na wiosnę 6·01—6·02; kukurydza na październik 5·68, na maj-czerwiec 4·89—4·90.

Telegramy Przeglądu.

Peszt 7 października. Komisya finansowa sejmu węgierskiego rozpoczęła dzisiaj debatę nad ugodą z Austryą. [illegible] Na zapytanie Kossutha, co się stanie, jeżeli Węgry będą musiały zaprowadzić samodzielny teren celny, odpowiedział prezes gabinetu hr. Banffy, że w takim razie [illegible] w tym względzie jakichkolwiek wyjaśnień; będzie to rzeczą tego rządu, który będzie u steru wówczas, gdy taka ewentualność nastanie.

W poniedziałek przybędą tu austryaccy ministrowie br. Thun i dr. Kaizl. Mają się oni naradzać z rządem węgierskim co do przedłużenia prowizoryum ugodowego jeszcze na pół roku, ażeby dać Radzie państwa możność przeprowadzenia gruntownej dyskusyi nad przedłożeniami ugodowymi i parlamentarnego ich załatwienia.

Wiedeń 7 października. Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu wyznaczyło kandydatów do komisyi ugodowej i budżetowej. Do komisyi **ugodowej** wyznaczeni zostali pp. Dawid Abrahamowicz, Biliński, Dzieduszycki, Władysław Gniewosz, Kozłowski, Kolischer, Milewski i Rutowski, a do **budżetowej** pp. Eugieniusz Abrahamowicz, Czecz, Kozłowski, Lewicki, Milewski, Piętak, Rittner i Rutowski. — Następnie p. Lewicki domagał się, aby pourgowano u rządu wniesienie przedłożenia o ubezpieczeniu na starość urzędników prywatnych, ich wdów i sierót. Prezes p. Jaworski przyrzekł to uczynić. P. Giżowski przedłożył petycyę obywateli powiatu turczańskiego o uregulowanie ruchu pocztowego między Turką a Borynią, p. Weigel petycyę techników o przyznanie im tytułu inżynierów, p. Dulęba petycyę sług telegraficznych o stabilizacyę, a ks. Sapieha petycyę egzekutorów podatkowych o polepszenie płac. Następnie przeprowadzono krótką debatę poufną.

Wiedeń 7 października. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę br. Dipaulego ministrem handlu.

W sferach parlamentarnych mówią, że przyszło już do zupełnego porozumienia między rządem a klubem chrześcijańsko-słowiańskim.

Na wczorajszem posiedzeniu deputacyi kwotowej referent Beer złożył sprawozdanie, w którem stawia wniosek, aby domagano się podwyższenia kwoty, płaconej przez Węgry na wspólne wydatki do 38%. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie, poczem wybrano komitet ściślejszy z siedmiu, do którego weszli pp. Beer, Damba, Forszt, Jaworski, Menger, Schwegel i Schönborn.

Berlin 7 października. Parlament niemiecki zbierze się w listopadzie.

Rzym 7 października. Minister spraw zagranicznych Canevaro wygotował już ponowną notę, którą wystosuje do mocarstw w sprawie zwalczenia anarchizmu. Proponuje on w niej, aby w projektowanej konferencyi międzynarodowej wzięli udział nie tylko dyplomaci, ale także fachowi przedstawiciele zarządów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Konferencya powinna doprowadzić do stałego i praktycznego porozumienia między mocarstwami w celu obrony społecznej i skutecznego zwalczania związków anarchistycznych i ich adeptów.

Praga 7 października. Posłem do Rady państwa w miejsce dra Slavika wybrany został młodoczech Naxera.

Konstantynopol 7 października. Książę czarnogórski zapowiedział swą wizytę na dworze sułtańskim. Sułtan zezwolił na zaciągnięcie w banku ottomańskim pożyczki 150 tysięcy funtów tureckich celem zapłacenia zarządowi kolei żelaznych zaległej należytości za przewiezienie wojsk tureckich z Tessalii do garnizonów w Turcyi.

Petersburg 7 października. Sekretarz poselstwa rosyjskiego w Pekinie Pawłow, znany z ustawicznych ostrych konfliktów z tamtejszym posłem angielskim, zamianowany został jeneralnym konsulem rosyjskim w stolicy Korei Söulu.

Berlin 7 października. Z Pekinu donoszą, że tamtejszy poseł niemiecki br. Heyking idąc za przykładem posłów angielskiego i rosyjskiego zażądał od admirała niemieckiego Diederichsa przysłania mu oddziału marynarzy dla ochrony poselstwa niemieckiego. Pancernik niemiecki „Cesarzowa Augusta" przybył z Kiaoczau do Taku i ustawił się w pobliżu okrętów angielskich koło ujścia rzeki Pei-Ho, będącej drogą dojazdową do Pekinu.

Pekin 7 października. W chińskich sferach rządowych panuje wielka konsternacya z powodu, że posłowie europejskich mocarstw ściągają oddziały wojskowe do Pekinu. Trzej najwybitniejsi członkowie Tsung-li-Yamenu udali się do posłów i prosili ich o cofnięcie rozkazów powołujących wojska do Pekinu i perswadowali, że obecność wojsk europejskich w stolicy może wywołać wielkie wzburzenie wśród ludności.

Tu i ówdzie zdarzyły się jeszcze ostatniemi dniami wybryki przeciw Europejczykom, lecz nie przypisują im wielkiego znaczenia.

Rząd wyda proklamacyę, zagrażającą karą śmierci każdemu, kto dopuści się napadu na Europejczyka.

Posłowie oświadczyli Tsung-li-Yamenowi, że oczekują ze strony władz chińskich wszelkich możliwych ułatwień przy transporcie wojsk europejskich do Pekinu i zażądali dostarczenia osobnych pociągów.

Rzym 7 października. „Ajencya Stefaniego" donosi, że hr. Gołuchowski wystosował do ambasadora włoskiego w Wiedniu hr. Nigry notę, w której oświadcza, że Austro-Węgry bardzo sympatycznie witają inicyatywę Włoch co do zwołania kongresu dla obmyślenia najskuteczniejszych sposobów zwalczania anarchizmu i wyszlą swego reprezentanta na ten kongres. — Podobne oświadczenie imieniem rządu niemieckiego złożył tajny radca Ehrenthal ambasadorowi włoskiemu w Berlinie hr. Lanzy.

Madryt 7 października. Królowa rejentka podpisała dekret, uwalniający od dalszej służby pod bronią żołnierzy z klasy poborowej 1894.

Saint Paul 7 października. Wojsko amerykańskie pod wodzą jenerała Bacona stoczyły zaciętą walkę z Indyanami. W bitwie tej zginął jeden major i sześciu żołnierzy. Amerykanie oszańcowali się i na razie mają podostatkiem amunicyi. Walka trwa dalej.

Rada państwa.

Wiedeń 7 października. Na posiedzeniu wczorajszem ukończono pierwsze czytanie ustawy o regulacyi płac sług państwowych. W debacie zabierali głos pp. Prochaska, Eisele, Schücker i minister finansów dr. Kaizl. Minister zastrzegł się przedewszystkiem przeciw insynuacyi, jakoby rząd tylko pod presyą wniósł to przedłożenie. W kwietniu jeszcze wniósł rząd odpowiedni projekt ustawy, a że Izba go nie uchwaliła, to nie jest winą rządu. Następnie wykazywał minister, o ile niniejsza ustawa jest korzystniejszą dla służby państwowej od ustawy wniesionej w r. 1896. W tamtej naznaczono minimum płacy na 350 zlr. a maximum na 550 zlr., w niniejszej zaś wynosi minimum 400 a maximum 700 zlr. Koszta regulacyi wedle dawniejszej ustawy wynosiły 1,700.000 zlr., wedle niniejszej zaś 3,500,000 zlr. Wyrażono w Izbie powątpiewanie, czy też rząd istotnie przedłoży tę ustawę zaraz po jej uchwaleniu do sakcyi. Owóż minister musi skonstatować, że bez uchwalenia nowego źródła dochodów, z którychby wydatek ten mógł być pokryty, ustawa ta nie może wejść w życie.

Głos z lewicy: A zapasy kasowe?

Dr. Kaizl. Zapasy kasowe są dla państwa kapitałem obrotowym, którego ono potrzebuje niezbędnie tak samo, jak każde przedsiębiorstwo. Wprawdzie w ciągu ostatniego dziesięciolecia wzrosły te zapasy z 128 na 250 milionów, ale znaczną ich częścią nie może rząd dysponować ze względu na regulacyę waluty. Sporadycznie można od czasu do czasu jakiś jednorazowy wydatek pokryć z zapasów kasowych, ale tutaj idzie o trwały wydatek, ponawiający się corocznie. Dlatego też wejście w życie tej ustawy zależy jedynie od uchwalenia podatku od sprzedaży cukru.

Po mowie dr. Kaizla postawiono wniosek, aby odesłać niniejszy projekt ustawy do komisyi z poleceniem, ażeby do dni 14 złożyła o nim sprawozdanie. Dyskusyę przerwano.

Z kolei pp. Perio, Roser i Peschka uzasadniali krótko trzy nagłe wnioski o przyjście z pomocą niektórym gminom w Dalmacyi i Czechach, nawiedzonym klęskami elementarnemi, poczem przerwano obrady i zamknięto posiedzenie. Następne odbędzie się dzisiaj. Dokonany zostanie na niem wybór komisyi dla nietykalności poselskiej, legitymacyjnej i petycyjnej. Po wyborze tych komisyi rozpocznie się debata nad przedłożeniami, dotyczącemi prowizoryum budżetowego po koniec roku 1898.

Wiedeń 7 października. Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 11 minut 20. Na ławie ministrów zasiedli wszyscy ministrowie. Wpłynęły następujące przedłożenia rządowe: ustawa o zmianie okręgów wyborczych dla niefideikomisarnej wielkiej własności w Czechach; ustawa o uprawnieniu do posługiwania się tytułem inżyniera; ustawa o zmianie postanowień dotyczących płacy i emerytury grona nauczycielskiego w seminaryach duchownych w Gracu i Zadarze; ustawa pozbawiająca dotychczasową ustawę o katolickim funduszu religijnym mocy obowiązującej; pismo prezydenta gabinetu, zawiadamiające, że Cesarz przyjął łaskawie życzenia Izby posłów złożone Mu z okazyi imienin, tudzież drugie pismo hr. Thuna, zawiadamiające o nominacyi bar. Dipaulego ministrem handlu.

Odczytano odezwę sądu w Cieszynie w sprawie nietykalności poselskiej ks. Stojałowskiego.

Wnioski zgłoszono następujące: p. Taniaczkiewicz o umorzenie długów włościańskich przez emisyę obligacyi, mających pokrycie w ziemi włościan, tudzież drugi wniosek o utworzenie państwowych składów zboża; p. Czecz o tępienie zarazy nierogacizny.

P. Danielak interpeluje ministra spraw wewnętrznych co do nadużyć popełnionych wrzekomo przez starostę krakowskiego Laskowskiego.

Izba przechodzi do porządku dziennego, tj. do wyboru kilku komisyj, w ich liczbie komisyi ugodowej.

Następuje dalszy ciąg debaty nad ustawą o polepszeniu płac służby państwowej.

Godzina 1-sza, głos zabiera socyalista p. Resel.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 7 października. S. br. Hagen z żoną z Wielkich Ócz. A. br. Traubenberg z Petersburga. A. Eber z Hamburga. Z. J. Ungar z Koszyc. R. Grzywiński z Reszyc. W. Olszewska z synem z Dubia. Insp. H. Kosiński z Tarnopola. Br. Scrabalowa z Rudenki. A. Bisolt z córką z Miśni (z Saksonii). M. Zdrojewska z córką z Mohylewa. P. Wittlin i P. Fränklow z Złoczowa. J. Zaleska z synem z Podola ros.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 października. Hironim ks. Lubomirski z Rozwadowa. Andrzej hr. Potocki z Krzeszowic. Maurycy hr. Zamoyski z Warszawy. Stefanowie hr. Komorowscy z Siekierzyc. Stefan książę Lubomirski z Kruszyna. Dr. Antoni prof. Mars z Krakowa. Antonina Krasucka z Litiatyna. Wanda Sadowska z Podola rosyjskiego. Marya Dwernicka z Zawala. Dyonizy Chojecki z Holaki. Józef Baumann z Smichowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 października. W. Swoboda z Czortkowa. Dr. J. Fleszar z Łańcuta. H. Festenburg z Stanisławowa. A. Priwoznik z Wiednia. A. Doschot z Pałahicza. K. Traczewski z Ilinowicz.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(K Proksch).

Przyjechali dnia 7 października. St. Dorożyński z Bóbrki. R. Breitenwald z Borysławia. Wilh. Darra z Londynu. P. Prokopczyn z Stanisławowa. Kapitan Marmaros z Serajewa. M. Srokowski i Z, Kawecki ze Lwowa. P. Kopystyńska z Sokala. P. Flattowie z Raudnitz. P. Żubr z Szwejkowa. H. Reuther i Leon Lichtwitz z Wiednia. Ewelina Berezowska z siostrą z Stanisławowa. J. Weis z Krakowa. J. Weczera i A. Cech z Pragi. K. Dumański z Jordanowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

W sobotę rano odbędzie się msza żałobna o godz. wpół do 9 w kościele P. Maryi we Lwowie za duszę ś. p. ks. **ANTONIEGO TADEUSZA LANGA**, za zacnego i szlachetnego kapłana. Pamięć Jego popiołom!

Lwów 7 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 95.70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.40—98·10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98.00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.50 do 96.20.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.60 do 59·10.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	*Do Lwowa:*
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10·45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Ickan, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
—	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza, Pesztu przez Przemyśl
9·39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy,
9·55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·30	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
—	12·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	*Ze Lwowa:*
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Pesztu Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8·35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia.
8·45	—	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróża przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Do Ickan Sopowa, Berh., Radowica, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
—	3·00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4·55	Do Jarosławia, Sambora
—	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
—	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
—	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7·44	Do Janowa
—	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
—	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyny, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

88)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Nic, nic się nie stało — tłómaczyła się tchu pozbawiona Flora. — Tylko... znudziło mi się siedzieć samej, a że noc była piękna, więc pomyślałam sobie, że dogonię was...

— A, bardzo piękna noc istotnie! — zaśmiała się pani Byrd. — Tylko Opatrzność uchroniła nas dotąd, że nas wiatr nie rozwiał na drobne strzępki. Czy jeszcze więcej odważnych spektatorów ciągnie za tobą na to ciekawe widowisko, czy też ty jesteś ostatnią?

— Nie wiem — błędnie odparła Flora. — Ja musiałam przyjść...

— Ależ na taki wicher... z twoim kaszlem!?

— Musiałam przyjść — powtórzyła, wpatrując się niespokojnie w Elwirę.

Do tej pory nie zaszło jeszcze nic nowego, była tego pewną. Obecność pani Byrd stanęła na przeszkodzie oświadczynom. Potem nieśmiało przeniosła wzrok na Bazyla i wzdrygnęła się z przerażenia. Nie przemówił on słowa dotąd, ale zmarszczka gniewu na jego czole objaśniła ją dostatecznie o stanie jego uczuć.

— Musiałaś.... a to co innego — szczebiotała pani Byrd, nie domyślając się naprężonej sytuacyi. — Jedno, co mogę powiedzieć, to że jak wicher ten nie ustanie, to zabiorę się i wrócę do domu. Moja Elwiro, posłuchaj mojej rady, chodźmy schronić się do budki, błagam cię.

— Jeszcze nie! — z zapałem zawołała Elwira. — Lubię wciągać wicher ten piersiami, lubię tę walkę żywiołów! Po to umyślnie tu przybyłam, aby się napawać tym widokiem i orzeźwić słonem morskiem powietrzem.

Stała z twarzą zwróconą ku morzu; zarumienione jej policzki wilgotne były od piany; promień czarnych jej włosów wysunął się z pod kapelusza, za paskiem miała zatkniętą wiązankę trawy morskiej o blado różowych dzwoneczkach; były to ostatnie, które zakwitły na moczarach, bo wkrótce pług oraczy przejedzie po tym zielonym obszarze i zmiażdży poezyę pod żelaznym jarzmem cywilizacyi.

— Czy mogę prosić panią, abyś nie stała tak blizko brzegu? — odezwał się pan Rocikngham z niepokojem, który jak sztylet przeszył piersi Flory.

— Położenie zakrawa na niebezpieczne — zauważyła pani Byrd — choć gdyby nam się noga pośliznęła, przypuszczam, że skończyłoby się na lekkiem zamaczaniu nóg po kostki.

— Zapominasz pani, że stoimy na otworze, który dopiero co wczoraj został zatkany i że tu wprost naprzeciwko nas wykopany został piasek na głębokości dziesięciu do dwunastu stóp co najmniej — odparła Elwira, cofając się w tył.

— Czy sądzisz, że możnaby utopić się w jednym z tych szybów? — znienacka zapytała Flora, puszczając nagle ramię Bazyla i posuwając się jeszcze bliżej brzegu niż Elwira.

— Rozumie się, że można — odparła pani Byrd, wzruszając ramionami. — Chodźmy zobaczyć, jak tam postępuje robota na grobli. Jeżeli już przyjdzie do ostateczności i ten wicher zamieni się w huragan, to schronię się choć pod jednym z zapasowych wozów.

To mówiąc, pospiesznie zaczęła się spuszczać ku dołowi. Elwira szła za nią, ociągając się nieco; zastanawiało ją szczególne zachowanie się Flory. Dziwny ton, jakim rzuciła przed chwilą zapytanie, dotyczące szybu, widocznie jej podniecenie nerwów, zbudziło w niej nieokreślone jakieś podejrzenie. Nie widziała nigdy kuzynki rozstrojonej do tego stopnia, wahającej się, bezradnej, niepodobnej zgoła do siebie samej.

Kiedy zbliżyli się do pola pracy, poznali, że nadchodzi krytyczna chwila. — Ostatnie pół godziny, jakie upłynęło od chwili, kiedy odwróciło się morze, pozostało po wieczne czasy pamiętnem we wspomnieniu wszystkich obecnych, zarówno widzów jak robotników.

Kilkuset ludzi zgromadzonych było na miejscu, ale tylko ośmdziesięciu do dziewięćdziesięciu dla odpowiedniej przestrzeni pracowało kolejno, reszta zaś stała bezczynnie z rękami zanurzonemi w kieszeniach i z fajkami w ustach, przypatrując się ciekawie robocie. Pomimo natężenia wszystkich władz umysłowych i fizycznych tych ludzi, cisza panowała dokoła. Nikt nie chciał marnować płuc na głośne okrzyki, ani na wydawanie rozkazów, bo i potrzeby nie było po temu.

Zbytecznemi były rozkazy, nawoływania, słowa otuchy i zachęty, bo krew kipiała we wszystkich żyłach; serca nawet najchłodniejsze uderzały zdwojonem tętnem. Każdy z tych ludzi czuł, że byłoby wstydem dla Anglika dać się zwalczyć temu prądowi napływającej nieustannie wody.

Nawet pan Bolt, inżynier, duch ożywczy całego dzieła, zaledwie otworzył usta przez te pół godziny. Z siwą głową, obnażoną na wietrze, który zerwał mu kapelusz z czoła, cały przemoczony słoną morską pianą, stał on wyprostowany na wznoszącym się nasypie, wymowniejszy milczeniem i postawą, niż słowami. Bo i cóż mógłby powiedzieć? Czyż wszystkie muskuły jego nie były wytężone w wysiłku pracy, czy każde koło nie było puszczone w najszybszy obrót, każda lina wyciągnięta do niemożliwości? Nikt nie spoczywał ani na chwilę, ładowne wozy nieprzerwanym sznurem pięły się pod górę, puste spuszczały na dół, popychane silnemi dłońmi mężczyzn. Każda beczka, każda łopata zdobyta w okolicy wprawiona była w ruch. W górę, na dół wił się nieprzerwany łańcuch ludzki, walcząc z wichrem dla zachwycenia oddechu w piersi, bo wiadomo było wszystkim, że każda minuta zagraża zalaniem grobli. Pomimo nadludzkich wysiłków i gorączkowego pospiechu w pracy, nasyp o kilka cali zaledwie wznosił się po nad falującą głębią wody. Od czasu do czasu pan Bolt spoglądał na zegarek, aby się przekonać, ile minut jeszcze pozostaje do odwrócenia się prądu i do ostatecznej wygranej. Dziesięć minut... pięć jeszcze. Czy podobna, aby będąc tak bliskimi zwycięstwa, dali się pokonać staremu wrogowi oceanowi, którego chciwa paszcza otwierała się łakomie, aby pochłonąć ten cenny kęs wydartej mu ziemi.

— Gdyby to można co pomódz! — wzdychała po raz setny Elwira. — Zdaje mi się że potrafiłabym toczyć beczkę.

Cztery minuty, trzy, dwie jeszcze, a potem, choć na pozór nic nie zmieniło się w położeniu rzeczy, pan Bolt upewnił się, że najgorsze niebezpieczeństwo już minęło. Jeszcze kilka ładunków ziemi, kilka minut gorączkowego wyczekiwania, poczem prąd widocznie zaczął się cofać. Woda opadła o pół cala, o cal, potem o dwa cale i — o radości, nasyp trwał niewzruszony w miejscu.

Pan Bolt schował zegarek do kieszeni i opuścił stanowisko swoje na grobli. Był to sygnał wygranej. Wszystkie piersi odetchnęły szeroko; część łopat odrzucona została na stronę, reszta pracowała dalej, ale już bez gorączkowego pospiechu, bo zanim prąd znów się odwróci, będzie dość czasu do zabezpieczenia przed nim ochronnego wału ziemi. Kilku ludzi zdyszanych i znojem okrytych rzuciło się na ziemię, chwytając oddech w piersi. Pan Bolt podszedł do dziedziczki oznajmiwszy krótko:

— Dokonaliśmy dzieła. — Usiadł na opróżnionej beczce, aby się nie zdradzić z tem, że stare jego nogi dygotały z wielkiego wzruszenia i radości i nie mogły już dłużej go utrzymać.

Było już dobrze po dziewiątej, a przejrzyste ciemności nocy letniej utuliły świat cały do snu. Robotnicy małemi grupami zaczęli ściągać ku domowi, wiodąc za sobą zmęczone konie; drudzy nakładali buty, odrzuciwszy precz rydle. Wprawdzie rozdąsane fale biły jeszcze z głuchym łoskotem o ściany grobli, a piana pryskała w powietrzu, ale głośny ten protest nie zatrważał już nikogo. Ostatni najemnicy nie spieszyli się z odejściem. Stali ugrupowani w miejscu, zamieniając między sobą krótkie uwagi i spostrzeżenia i spoglądając ze złośliwem zadowoleniem na cofające się morze, jakby na zwyciężonego i upokorzonego wroga.

Nawet Elwira w pewnej mierze dzieliła to uczucie, bo zamiast zabierać się do odejścia, poszła za przykładem pana Bolta i usiadła na jednej z przewróconych dnem beczek. Pani Byrd oświadczywszy głośno, że chce powinszować staremu inżynierowi powodzenia, skierowała się w jego stronę. Pan Rockingham odetchnął. Nerwy jego, trzymane zawsze pod ścisłą kontrolą, silnie były naprężone przez cały ten wieczór. Jeżeli dziś jeszcze nie znajdzie sposobu rozmówienia się z hrabianką, to albo będzie musiał odjechać w niepewności dalszych swoich losów, albo też telegrafować o przedłużenie urlopu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.